

Co o psychotronice mówi Bóg? (14); Pan Bóg daje wyjście z każdej sytuacji! (15)

Rozdział 14

CO O PSYCHOTRONICE MÓWI BÓG?

Może będziecie zaskoczeni tym, co teraz powiem, ale Biblia mówi o psychotronice i o Bożym stosunku do tego zjawiska. Oczywiście, w czasach biblijnych, dziedziny tej nie nazywano psychotroniką. To jest współczesna nazwa (używa się także innych określeń: parapsychologia, okultyzm, wiedza okultystyczna, albo wiedza tajemna). Ale współcześnie, aby usunąć wrażenie, że sprawa ma związek ze światem duchowych istot, ukuto naukowo brzmiącą nazwę „psychotronika”. W ten sposób stare diabelstwo ubrano w nowa szatę słowa.

Chcę teraz waszą uwagę zwrócić na Biblię, a konkretnie na biblijne sprawozdanie o czasach, gdy Izraelici obejmowali w posiadanie Ziemię Obiecaną. W Księdze Powtórzonego Prawa 18,9-15 czytamy:

„Gdy tedy wejdiesz do ziemi, którą Pan, Bóg twój, ci daje nie naucz się czynić obrzydliwości tych ludów; Niech nie znajdzie się u ciebie taki, który przeprowadza swego syna czy swoją córkę przez ogień, ani wróżbita, ani wieszczbiarz, ani guślarz, ani czarodziej. Ani zaklinacz, ani wywoływacz duchów, ani znachor, ani wzywający zmarłych; Gdyż obrzydliwością dla Pana jest każdy, kto to czyni i z powodu tych obrzydliwości Pan, Bóg twój, wypędza ich przed tobą. Bądź bez skazy przed Panem, Bogiem twoim. Gdyż te narody, które ty wypędzasz, słuchają wieszczbiarzy i wróżbitów, a na to Pan tobie nie pozwolił”.

Poprzedni mieszkańcy Kanaanu pogrążeni byli w niemoralności i bałwochwalstwie, uprawiali kazirodztwo, sodomie i wszelkie

tego typu zbrodni, dopuszczali się obrzydliwych i zbrodniczych czynów, składając w ofierze rozpustnym i krwiożerczym bóstwom własne dzieci. Skutkiem tego była totalna degeneracja gatunku ludzkiego. Ponadto każda dziedzina ich życia była przesiąknięta magią i różnorakimi okultystycznymi praktykami. Utrzymując kontakty ze złymi duchowymi istotami, mieszkańcy Kanaanu w oparciu o ich moc uprawiali swe czarnoksiężskie praktyki. To wywołało gniew Boży i spowodowało ich upadek.

Ale właśnie tam przywiódł Bóg Swój naród.

Aby go uchronić od zgubnego wpływu mieszkańców Kanaanu, najpierw przez czterdzieści lat prowadził ich po pustyni; w tym czasie, wyizolowani spośród wszystkich narodów, mieli się zbliżyć do Jahwe i nauczyć posłuszeństwa Jego Prawu. Wreszcie jednak stanęli na progu Ziemi Obiecanej, a wtedy Bóg przemówił do nich, ostrzegając przed zgubnymi praktykami, jakich dopuszczały się narody pogańskie.

W cytowanym fragmencie czytamy: „Niech nie znajdzie się u ciebie taki, który...” – i tu następuje wyliczenie różnych sposobów dopytywania się! W tłumaczeniu czeskim nie brzmi to tak dosłownie, ale oryginalny dla tego tekstu język hebrajski, mówi wciąż o „dopytywaniu się” („wywiadywaniu się” – por. 5 Mjż 18,11 BG). Pan Bóg nakazuje: Niech tacy ludzie w żadnym przypadku nie mają wpływu na twoje życie! Bóg wymienia także konkretne duchowe predyspozycje – mówi o jasnowidzach, zaklinaczach i o dowiadujących się od umarłych. Każdy, kto czyni takie rzeczy, jest obrzydliwością dla Boga!

Czytając to, byłem zaskoczony. Dziwiłem się, dlaczego tacy ludzie są wstrętni Bogu. Czyż te zdolności nie pochodzą od Niego?

Odpowiedź narzuca się sama: Gdyby te zdolności pochodziły od Boga, albo od dobrych istot, które są w Bożym otoczeniu, to praktykujący je ludzie nie byłiby dla Niego obrzydliwością!

W tym momencie uświadomiłem sobie, że ludzie zajmujący się praktykami, które Bóg tutaj wymienił, nie mają z Nim nic wspólnego. Dlatego On oświadcza, że są dla Niego

obrzydliwością. Jeżeli Bóg mówi, że nie powinniśmy radzić się jakichkolwiek jasnowidzów czy uzdrowicieli, wrózek czy czarnoksiężników, to odnosi się to również do różdżkarzy! Rodzi się jednak pytanie o to, w jaki sposób mamy poszukiwać np. źródła dobrej wody, by wykopać studnię? Albo co mamy robić, jeżeli lekarze nie są w stanie zdiagnozować choroby i znaleźć na nią lekarstwa, a my z dnia na dzień czujemy się gorzej? Co więc mamy robić?

Rozdział 15

PAN BÓG DAJE WYJŚCIE Z KAŻDEJ SYTUACJI!

Z moich doświadczeń z Bogiem wiem już, że jeśli zamyka On jedne drzwi – równocześnie otwiera drugie! Skoro więc zamknął przed nami definitywnie drogę do świata okultystycznych penetracji, to musiał otworzyć jakąś inną możliwość radzenia sobie w trudnych sytuacjach życiowych.

Tak jest w istocie; Bóg wskazał nam rozwiązanie. Rozwiązanie tysiąckroć lepsze niż pomoc różdżkarzy, jasnowidzów i uzdrowicieli.

Przypomnijmy, że ostrzeżenie odnośnie różnorodnych form okultyzmu zapisane zostało w 5 Mjż 18,9-14. Następny 15 werset wskazuje Bożą drogę rozwiązywania naszych problemów: „Proroka, takiego jak ja jestem wzbudzi ci Pan, Bóg twój, spośród ciebie, spośród braci twoich. Jego słuchać będziecie”. – Są to słowa Mojżesza, który z natchnienia Bożego mówi, że w przyszłości przyjdzie prorok, który wyjaśni wszystko i dopomoże wierzącym skuteczniej niż wszyscy „dopytujący się” razem wzięci!

Chcę wam powiedzieć, że ten Prorok już przyszedł. Przyszedł na Ziemię około dwa tysiące lat temu! To Syn Boży, Jezus Chrystus! Ewangelie opisujące Jego życie, sprawozdają o pewnym szczególnym wydarzeniu, którego bezpośrednimi uczestnikami i świadkami byli apostołowie Piotr, Jakub i Jan.

Pewnego dnia Jezus „zabrał ze sobą Piotra i Jana, i Jakuba, i wszedł na górę, aby się modlić. A gdy się modlił, wygląd

oblicza jego odmienił się a szata jego stała się biała i lśniąca. I oto dwaj mężowie rozmawiali z nim, a byli to Mojżesz i Eliasz, którzy ukazali się w chwale i mówili o jego zgodnie, który miał nastąpić w Jerozolimie..." (Łk 9,28-31).

Jezus jest Synem Bożym, ale pojawił się na świecie jako Człowiek. Przyszedł do nas z Bożego, duchowego świata. Na górze Tabor, którą odtąd zwą Górą Przemienienia, na krótką chwilę powrócił On do swej duchowej postaci. Kiedy apostołowie stali tam, zafascynowani oglądając scenę, do ich uszu doszedł głos Najwyższego: „[...] Ten jest Syn mój wybrany, tego słuchajcie!” (Łk 9,35).

„Jego słuchajcie!” – Jest to dokładne wypełnienie proroctwa Mojżesza z 5 Mjż 18,15 („Proroka wzbudzi ci Pan... Jego słuchać będziecie!”). Nawet słowa są takie same!

Jezus Chrystus jest tym Prorokiem, który rozwiązuje wszystkie nasze problemy. On pomaga nam zgodnie z wolą Najwyższego!

Zapytacie jednak, jak znaleźć wodę, albo jak rozwiązać problemy ze zdrowiem?

Ja zwróciłbym się do Jezusa Chrystusa. Nie wiem, czy jesteście ludźmi wierzącymi czy niewierzącym. Chciałbym was jednak zapewnić, że Bóg słyszy każdego, kto się do Niego zwróci. On nie patrzy na to, czy zwracający się z prośbą człowiek posiada jakieś zasługi czy nie. Co więcej, nawet ludzie bardzo grzeszni mogą się bez obawy zwrócić do Niego.

Ale jest warunek. Zanim zaczniecie szukać wody, powinniście uporządkować swój stosunek do Boga; dla tych wszystkich, którzy uporządkowali swoje życie z Bogiem, droga do Jego błogosławieństw jest otwarta. Dotyczy to również was, którzy postanowiliście poddać swoje życie Jego woli.

Powiem wam teraz, co bym zrobił, gdybym miał dzisiaj kopać studnię. Po prostu, zwróciłbym się do Jezusa Chrystusa z prośbą, by w jakiś wyraźny sposób wskazał mi miejsce, gdzie powinienem ją wykopać, a potem pozostawiłbym tę sprawę wyłącznie Jemu! Przecież On ma tysiące możliwości. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Na potwierdzenie jeden

przykład z mojego życia.

Sądownie wypowiedziano nam mieszkanie. Trudno mi powiedzieć, jak do tego doszło, ale na mocy wyroku mogliśmy mieszkać tylko do czasu, gdy Urząd Miejski przyzna nam inne mieszkanie, na które otrzymamy przydział. Zastanawiałem się, czy mamy się urządzać w dotychczasowym mieszkaniu czy raczej czekać. Tym bardziej, że powiedziano nam, iż nowe mieszkanie otrzymamy niedługo. Spróbujcie żyć w takich prowizorycznych warunkach – ani się urządzać, ani kogoś zaprosić, czy kupić meble i dywany, czy poczekać...

Wcześniej wziąłbym różdżki i pytałbym się, kiedy odbędzie się przeprowadzka; w tym roku czy na przyszły, albo za cztery, pięć lat...? W ten sposób ustaliłbym rok, miesiąc a nawet dzień. Teraz jednak nie zrobiłem tego, bo wiem, że Jezus Chrystus zna przyszłość i On wie co, kiedy i jak się odbędzie. Dlatego modliłem się i pytałem: „Panie Jezu, czy mamy się urządzać w tym mieszkaniu czy też nie?” – Nie pytałem Go kiedy się będziemy przeprowadzać, zapytałem natomiast czy mamy się urządzać czy nie.

Skończyłem modlitwę i powiedziałem „Amen” ze świadomością, że On mnie słyszał. W trzy dni później zadzwonił do mnie kolega i po omówieniu kilku spraw dorzucił: „Aha, abym nie zapomniał, mój ojciec pracuje w Urzędzie Miejskim. Wprawdzie w innej dzielnicy, ale kiedy mówiłem z nim o waszej sytuacji, kazał mi przekazać ci, że spokojnie możecie się zagospodarowywać, bo może to trwać osiem i więcej lat”.

Minęło już siedem lat od tamtego czasu, wciąż jesteśmy w tym samym mieszkaniu; oczywiście urządziliśmy je. Bóg ma wiele możliwości, by przesłać nam wiadomość, co mamy robić lub czego nie robić. Jego odpowiedź jest konkretna.

Podobnie wierzę, że Bóg jest w stanie w prosty sposób wskazać, gdzie mamy kopać studnię, a źródło, które On znajdzie, będzie na pewno bardzo dobre. Bo zdarzają się studnie, z których woda zaniesiona do analizy, okazuje się niezdatna do użytku.

Chciałbym teraz opowiedzieć dwa inne doświadczenia, które przeżyłem z Jezusem. Jednak nie będzie to już historia mojego

życia którą opowiadałem wam ze szczegółami na początku. Chcę teraz opowiedzieć jak Jezus uzdrawia. I to nie podczas specjalnych seansów, na których dokonuje się spektakularnych uzdrowień wzywając przy tym Jego Imię, ale o przypadkach autentycznych uzdrowień, które napełniają nadzieją.

Pewnego razu zostałem zaproszony do domu, w którym mieszkała chora od wielu lat starsza pani, od ponad pięciu lat na rencie inwalidzkiej. Chorowała na nerwy, co objawiało się stanami potwornej depresji. Przygniatająca nawała ciężkich, obsesyjnych myśli doprowadzała ją do stanu takiego rozstroju psychicznego i fizycznego wyczerpania, że już kilkakrotnie lekarz prowadzący musiał ją umieścić w zakładzie psychiatrycznym. Tam poddawana była elektrowstrząsom, gdyż żadne środki farmakologiczne już nie działały. Elektrowstrząsy stabilizowały częściowo jej układ nerwowy i po kilku miesiącach pobytu, mogła wrócić do domu. Wiedziała jednak, że zanim minie rok, znajdzie się tam ponownie jako że powtarzało się to cyklicznie.

Nie mogąc tego dłużej znieść, trzykrotnie usiłowała popełnić samobójstwo. Przygotowywała to zawsze starannie, aby zamysł doprowadzić do końca. A jednak za każdym razem w ostatniej chwili ją odratowano. Była ciocią mojego kolegi z pracy. Pierwszy raz odwiedziłem ją akurat w dniu, gdy lekarz podjął kolejną decyzję o umieszczeniu jej w zakładzie psychiatrycznym, celem poddania elektrowstrząsom. W jej stanie było to jedyne wyjście.

Gdy na nią spojrzałem, nie widziałem już człowieka, ale straszliwą ludzką nędzę. Skóra na jej twarzy była napięta jak na bębnie. Patrzyła przed siebie nieruchomym, szklistym wzrokiem. Poruszała bez przerwy wargami, ale żadne słowo nie wydostawało się z jej ust (było to m.in. spowodowane podawanymi lekarstwami, które osłabiały reakcje). Wyglądała, jakby się upiła do nieprzytomności. Taki człowiek nie potrafi na dłużej skupić uwagi.

Po raz kolejny widziałem ją po kilku tygodniach, podczas odwiedzin w szpitalu, gdy jej stan nieco się poprawił. Usiadłem wtedy przy niej i opowiedziałem o sobie i swoich

wcześniejszych przeżyciach, a ona kiwała głową jakby mówiła, że to wszystko dobrze zna. (Jest charakterystyczne – a znając historię mojego życia zgodzicie się ze mną – że ludzie, którzy posiadają zdolności paranormalne, potrafią się bez problemów porozumiewać z osobami chorymi psychicznie. Ja wiedziałem, co jest jej problemem, a ona wiedziała, że ja mówię prawdę.) Opowiedziałem jej też w jaki sposób Bóg mnie uratował i jak przywrócił mi życie. Mówiłem jej, że dzisiaj mogę prowadzić samochód, jestem ojcem rodziny i wychowuję dzieci, że umiem cieszyć się z tego, że świeci słońce, śpiewają ptaki, że jestem szczęśliwy mogąc kogoś kochać, a ktoś kocha mnie.

Słuchając uważnie, patrzyła na mnie z niedowierzaniem. Odpowiedziała, że nie sądzi, aby jej stan mógłby się poprawić do tego stopnia. – Musimy to zrozumieć, ona przez pięć lat była w stanie ciężkiej depresji i krańcowego, fizycznego wyczerpania. Zanim stamtąd wyszedłem, powiedziałem jej:

– „Proszę powierzyć swoje życie Bogu. Jeśli ma pani wątpliwości, czy On odpowiada, to proszę Go poprosić, aby dał pani znak, że tak jest. On da pani znak, bo chce aby się pani o tym przekonała i uwierzyła Mu”.

Dowiedziałem się, że za dwa dni ma wrócić do domu, dlatego umówiliśmy się, że odwiedzę ją tam za tydzień. Kiedy przyszedłem usiedliśmy przy herbacie i wtedy zaczęła opowiadać o wydarzeniach ostatnich dni:

– „Martinie, kiedy wróciłam do domu, jeszcze tego samego wieczora uklękłam i mówiłam: „Boże, jeżeli jesteś, to proszę Cię, abyśmy wszyscy rano mieli dobry humor i abyśmy śpiewali”. I opowiadała dalej:

– „W nocy spałam bardzo źle, wie pan jak to jest...” Przytaknąłem – rzeczywiście wiedziałem, jak to jest.

– „Rano wstałam z trudem. Ale gdy tylko dotknęłam nogami podłogi, przyszła mi na myśl dawno zapomniana piosenka i nagle przytapałam się na tym, że ją nucę. Niemal w tej samej chwili z łazienki dobiegł mnie głos brata, który śpiewał przy goleniu...”

(Zapomniałem wam powiedzieć, że brat tej kobiety już od ponad 30 lat jest ciężko chory na schizofrenię. Zachorował, kiedy

jednego dnia przeszedł pieszo z Ostrawy do Brna. To wyczerpało go fizycznie tak bardzo, że aż zaciążyło na jego psychice. Patrząc na niego widać, że jest to człowiek bezgranicznie smutny. Kiedy przychodzę do ich mieszkania, on podaje mi rękę i wykrzywia usta w grymasie podobnym do uśmiechu; ale jest to tylko mechaniczny odruch. Potem odchodzi gdzieś w kąt i siedzi tam, zapatrzony w swe wnętrze. Nie widziałem jeszcze, żeby ten człowiek uśmiechnął się naturalnie, a chodzę tam już dwa lata.)

Ale tego ranka jej brat golił się, śpiewał i sprawiał wrażenie radosnego.

Na tym jednak nie koniec szczególnych cudownych wydarzeń, jakie miały miejsce w ich domu owego poranka. Bo właśnie w kuchni pojawiła się jej dwudziestoletnia córka. Ona jest zupełnie zdrowa i nie ma żadnych psychicznych problemów. I ona też śpiewała. Wstała też jej dwuletnia wnuczka i także nuciła jakąś piosenkę...

Opowiadając te zdarzenia kobieta spytała:

– „Czy mógł to być przypadek?”

Odpowiedziałem:

– „Pani wie, że to nie był przypadek. Tyle przypadków nie zdarza się równocześnie, tym bardziej, że właśnie o taki znak prosiła pani Boga, poprzedniego dnia”.

To przeżycie upewniło mnie co do tego, że gdy człowiek zdecyduje się na doświadczenie z Bogiem, wówczas zostają usunięte wszelkie przeszkody, jakie wcześniej nagromadziły się w jego sercu. Znikają wszystkie intelektualne wątpliwości i nagromadzone przez lata uprzedzenia. – Tak było przecież i w moim przypadku, kiedy nie umiałem pogodzić mojej średniowiecznej wizji Boga ze współczesną wiedzą, a tym bardziej z biblijną prawdą o Nim i Jego miłości.

Najpierw byłem przerażony i kompletnie zagubiony a potem nagle napełniło mnie mocne wewnętrzne przeświadczenie, że On jest i że żywi wobec nas przyjazne uczucia.

Od tamtej chwili moja podopieczna zaczęła bez zastrzeżeń wierzyć we wszystko, o czym jej mówiłem. Była zbyt chora i

słaba, aby mogła czytać Biblię. Ale ja opowiadałem jej o moich przeżyciach przed poznaniem Boga i po poznaniu Go. Mówiłem jej o prawdach, jakie objawiła mi Biblia oraz w jaki sposób się modliłem. Opowiedziałem jej też o moich poszukiwaniach Prawdy, trudnościach jakie napotykałem, i o znalezieniu Bożej drogi zbawienia.

Ta pani uwierzyła całym sercem i zaczęła żyć zgodnie z zasadami Słowa Bożego. I wyobraźcie sobie, że w miesiąc później przestała regularnie zażywać tabletki – już ich nie potrzebowała! Jej samopoczucie poprawiało się niemal z dnia na dzień. Jedynie od czasu do czasu, gdy pojawiał się kryzys, sięgała po tabletkę. A przecież kiedy poznałem ją trzy miesiące wcześniej, musiała odjechać na elektrowstrząsy.

Gdy minął następny miesiąc, przestała zażywać tabletki nasenne – bo spała teraz jak mops! Wtedy pojawił się problem, co ma powiedzieć lekarzowi prowadzącemu, który systematycznie przepisywał jej stałą porcję leków. Bała się, że jeżeli przyzna się do poprawy zdrowia, to utraci rentę, a jeszcze nie czuła się na siłach, by iść do pracy.

Moja podopieczna miała przyjaciółkę, która mieszkała w tej samej klatce schodowej. Była to kobieta znacznie od niej starsza. Tak naprawdę to była przyjaciółką jej matki, ale panie znały się dobrze i chętnie z sobą przebywały. Była ona niewidoma. Dwa lata wcześniej widziała normalnie, ale na skutek jakiejś niebezpiecznej choroby oczu, w przeciągu dwóch lat, całkowicie oślepla. Oczywiście, była również na rencie inwalidzkiej. Za paradoks można uznać fakt, że wcześniej była siostrą przełożoną na oddziale okulistycznym. Czasami życie boleśnie sobie z kogoś zakpi. Ta kobiet miała również nieudane małżeństwo. Nie wiem czy mieli dzieci, ale być może założyły one już swoje własne rodziny; małżonkowie mieszkali sami.

W ich domu źle się działo, gdyż mąż często popijał, a potem urządzał dzikie awantury. W tej sytuacji żona, aby jakoś odreagować stresy – (czy można ją potępiać?!... Nie dość że ślepa, to jeszcze nieszczęśliwa w małżeństwie, a do tego mąż zamykał ją w domu na klucz i znikał na całe dni. Ona nie

miała jakiegokolwiek nadziei na wyleczenie i odmianę życia!) – topiła swą zgryzotę w alkoholu. Często już przed południem potrafiła wypić pół litra wódki. To wprawiało ją w nastrój otępienia, łagodząc nieco ból i oddalało pytania o sens i cel dalszego życia.

Moja znajoma, litując się nad jej nieszczęściem, zaopatrywała ją w alkohol. Jednak kiedy poznała Jezusa, zrozumiała, że alkohol niczego nie załatwia. Problemy oddalają się tylko na krótką chwilę, ale po wytrzeźwieniu wracają z podwójną siłą. Poszła więc do swojej przyjaciółki i powiedziała, że już więcej nie będzie jej kupować alkoholu.

– „Ale – dodała – ja chcę pani opowiedzieć o Jezusie Chrystusie, który całkowicie odmienił moje życie”.

Usiadły, a ona zaczęła opowiadać o własnych przeżyciach i doświadczeniach z Bogiem. Bo człowiek, który szczerze zwróci się do Chrystusa, dzień po dniu otrzymuje od Niego siłę i doświadcza Jego łaski. Czasami są to duże sprawy, a czasami drobne. Wszystkie jednak są ważne. Tak więc zaczęła jej opowiadać swoje osobiste doświadczenia.

Po wysłuchaniu wszystkiego, niewidoma kobieta oświadczyła, że chce się o tym wszystkim przekonać osobiście. Wtedy moja znajoma dała jej radę, taką samą, jakiej ja jej udzieliłem kilka miesięcy wcześniej.

Po uczynieniu osobistego doświadczenia z Bogiem, ta niewidoma kobieta uwierzyła całym sercem, a w jej duszę wstąpił pokój Boży. Bóg uczynił dla niej coś jeszcze – od tego czasu zaczęła śnić kolorowe sny. Ona nadal nie widzi, jest całkowicie ślepa, ale mów:

– „Ja w nocy widzę. I bardzo się cieszę na myśl o Nowej Ziemi. Tam Pan Jezus da mi nowe życie i nowe oczy; będę wszystko widziała! To będzie cudowne!”.

W dodatku Bóg obdarzył ją jakimś nadzwyczajnym zmysłem. Niewidomi muszą dokładnie pamiętać gdzie co położą, bo inaczej tego nie znajdą. A ta siostra jakby prześwietlała swoje otoczenie. Ona sprząta, gotuje, pierze, prasuje; wyobraźcie sobie, że potrafi pięknie wyprasować koszule. Nigdy byście nie przypuścili, że to prasowała niewidoma osoba! W mieszkaniu

panuje wzorowy porządek. To jest niebywałe.

Ta siostra wyjeżdża teraz często ze swoim mężem „na chatę”. Wcześniej było tak, że mąż prowadził ją do chaty, sadzał na krześle i siedł nad staw. Drzwi zostawiał otwarte, ona tam siedziała i wtedy nachodziły ją ciężkie myśli. Martwiła się, że ktoś może nadejść i zrobić jej krzywdę, bo przecież nie potrafi się bronić, a nawet nie będzie widzieć, co ktoś zechce jej zrobić. Nie trzeba zbyt wielkiej wyobraźni aby się wczuć w jej sytuację.

A teraz ona mówi:

– „Wiesz, na zewnątrz wszystko jest tak, jak było wcześniej. Ale ja siadam na krześle i proszę Jezusa aby mi towarzyszył, I nagle czuję, że On naprawdę jest obok mnie; a wtedy nikt nie może mi wyrządzić żadnej krzywdy”.

Te dwa przykłady chciałem wam opowiedzieć na zakończenie, abyście mogli porównać moc, zdolności i możliwości jakie posiadają uzdrowiciele, z tymi, którymi nas obdarza Bóg. On zaopatrzył nas „inaczej” – lepiej!

Koniec części pierwszej

